SPINELLO.

Powieść (z *francuzkiego*).

Dawna kronika arezzeyska *) którey rękopism jeszcze się znayduje w kościele ś. Anioła, zawiera takoż szczególnieyszą historyą malarza *Spinello Aretino*, o którym *Lanzi* czyni wzmiankę w swojém dziele o malarstwie włoskiém. Lubo ta powieść zdaje się mi nader zdolną wzbudzić interes tych wszystkich, którzy lubią zgłębiać tajemnice naszey moralney natury; nie mniemam atoli, aby inny jaki pisarz miał ją ułożyć. W czasie mego pobytu w *Arezzo*, nie pozwolono mi przekopijować wyżey wspomnianego rękopismu; lecz tego nieszczęśliwego artysty przygody uczyniły na mnie wrażenie tak głębokie, iż nawet pomimowolnie mocnom je zatrzymywał w mojey pamięci, i, chociaż bardzo usiłowałem je wygładzić z moich myśli, nie mogłem jednakże tego dokazać. Trapiony tym sposobem, uwierzyłem nareszcie, iż, pisząc historyą *Spinellego*, będę mógł jej nadać tok bardziey prozaiczny, i podzielając z innymi moje wrażenia, ùymę im nieco tey bolesney wytrwałości, ktorą jestem męczony.

Spinello, przybywszy pierwszy raz do *Arezzo*, stanął u artysty Bernardo *Daddi*, człowieka dosyć majętnego, którego syn Bernardo był potym uczniem Spinellego, i znakomitey nabył

*) Tak nazwana od miasteczka *Arezzo*.

sławy z malarstwa. Oprócz tego syna, *Daddi* miał jeszcze wiele dzieci, między innemi, bardzo piękną córkę, imieniem Beatryx. Rozumianoby, że Spinello musiał zaraz się w niey zakochać; lecz w swojey wiosce rodzinney zostawił on młodą, ładną panienkę, którey dał słowo: a nasz artysta był naywyższym wierności czcicielem. Każdego więc dnia widywał Beatrykę, nie postrzegając bynaymniey, że jest piękną; gdy tymczasem, aby się w niey śmiertelnie zakochać, dosyć było zobaczyć ją niekiedy w kościele, albo na przechadzce.

Są tacy oycowie, którzy, czyto córki ich byłyby piękne, lub nie, zawsze pragną mieć zdjęty ich obraz w tey chwili, w którey lata naybardziey wzniosły ich powab i wdzięki. Bernardo usilnie się starał mieć dobry portret Beatryki, a przekonany, iż nadeń nikt lepiey nie zdoła uskutecznić tego zamiaru, poświęcał na to wielką część swoich godzin. Młoda panienka nudziła się częstém, długiém siedzeniem. Oyciec naprożno starał się ją zabawiać swoją rozmową; mało wprawy mając w umiejętności rozprawiania, nie zawsze mógł coś wynaleźć do powiedzenia. Wreszcie, udał się Bernardo w tey mierze do młodego swojego ucznia. Prosił *Spinellego*, aby raczył zabawiać jego córkę wtedy, gdy sam zaymuje się około zdeymowania jey portretu. *Spinello*, iżby zobowiązać swojego mistrza, łatwo się na to zgodził, chociaż był wolał inaczey użyć swojego czasu.

Nazajutrz, *Spinello* rozpoczął swóy obowiązek. Został już Beatrykę, bez poruszenia siedzącą na starém krześle, bladą, oczu smętnych,

twarzy zbiednioney; ale się wkrótce zadziwił, gdy, przemówieniem słów kilku, mógł łatwo ożywić jey wzrok, cerę i uśmiech. Umówiono się, iżby codzień tak zaczynano, pókiby portret nie był ukończony.

Czasem proszono takoż *Spinellego*, aby dał swoje zdanie o malowidle; dnia jednego, nie umiejąc słównie wytłumaczyć tego, co niedostawało portretowi, tak się zapomniał względem swojego nauczyciela, iż chwycił z rąk jego penzel i niecierpliwie zawołał: „Pozwól mi zrobić!" Starzec, zdetonowany tą gwałtownością *Spinellego*, ustąpił, nie mówiąc słowa, a entuziasta wziął się do roboty, wcale niewiedząc, co czynił. Wyszedłszy z roztargnienia, uniewinnił się przed starcem, który, ujęty trafnością jego poprawki, zobowiązał go, aby daley zdeymował portret.

Jednego razu, *Spinello* prawdziwie się wziął do roboty, znalazł potrzebę uczynienia tysiącznych poprawek; wreszcie, na tém skończył iż musiał zupełnie na nowo zacząć malowidło *Daddi*, kochając swoję córkę więcey jeszcze, niżeli swoję umiejętność, pozwolił *Spinellemu* robić podług swego rozumienia.

Młodzieniec przystąpił do dzieła z zapałem, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczył, a obraz Beatryki, skróś przenikając jego duszę, iżby przez to został wydany na płótnie, rozlewał w niey słodycz życia przyjemnego.

Chociaż to malowidło sławném jest we Włoszech, a mianowicie w *Arezzo*, nie będę się atoli długo zatrzymywał nad jego opisywaniem. Wrażenie, które uczyniło ono na mnie, gdym

je pierwszy raz obaczył, musiało po większey części bydź skutkiem wiadomości, którą miałem o historyi tego malarza i modelu. Drzewo winniczne ocieniało jego ustroń. Exekucya tego obrazu jest przedziwna, i to arcy-dzieło zostało wsławioném przez tak wielu pisarzy, iż pamiątka Beatryki żyć będzie nazawsze w rocznikach sztuk we Włoszech.

Jak jest trudną rzeczą opisać fale morskie, przez burzę podnoszone; tak również trudném jest wyjaśnienie znaków, któremi fyzionomija wydaje na wierzch poruszenia duszy: nie mogę więc powiedzieć, jakim sposobem zgadnął *Spinello*, że go Beatryx kocha, kiedy mu tego ona nie odkryła. Trapiło go to zgadnienie, gdyż nie miał on serca tych pospolitych ludzi, którzy podług woli zmieniają przedmiot swojego ubóstwiania. *Spinello* zupełnie był przekonanym, iż pierwsza przezeń pokochana kobiéta jedynym uczuć jego i skłonności celem bydź powinna: lecz, jakby nazłość jemu, obraz Beatryki dzień i noc zaymował jego duszę, i każdego razu, gdy się artysta zabierał do jakiey kompozycyi, nasuwał się pod jego penzel.

Takim był stan umysłu *Spinellego*, gdy go zobowiązano do uprojektowania sławnego malowidła upadku zbuntowanych aniołów, do kościoła ś. Anioła arezzeyskiego. Układ tego pięknego obrazu, opisanego przez *Vasari*, *Moderni*, i innych kommentatorów historycznych, jest i uroczystym i oryginalnym, a postać Lucypera, naybardziey zwracająca na siebie uwagę, prawdziwie jest dziełem wzniosłego geniuszu. Nasz artysta, gardząc pospolitém przypi-

sywaniem xiążęciu piekieł naywyższey szpetności, przywdział złego-ducha w szatę piękności, ale piękności takiey, która obudza jakiś przestrach tajemny. Lucyper *Spinellego* jest podobnym do tych bladych nocnych widmów, które obłąkany podróżnik zdaje się postrzegać przy świetle błyskawicy.

Od chwili, w którey *Spinello* zaczął pracować około główney osoby swojego obrazu, w duszy jego zaszła szczególnieysza odmiana. Jego wyobraźnia była ustawicznie poruszaną, jak woda wiatrem miotana. Niespokoyny i niechętny, kiedy inne jakie zatrudnienie odrywało go od jego malowidła, biorąc się znowu do niego, nie doznawał tego spokoynego zadowolenia, które zazwyczay towarzyszy ulubionemu zajęciu się. Ponieważ był zdrowia dobrego, nie ponosił więc żadney przykrości z owego stanu wzruszenia; nawet sobie podobał to ciągłe, wyłączne przywiązywanie się do jednegoż wyobrażenia, nie obawiając się mogącey ztąd wyniknąć niedorzeczności. Ale wkrótce obraz strąconego anioła wydał się mu zmienionym, a zamiast tey chimery, którą lubiła się bawić jego imaginacya, uyrzał w dziele swojego penzla pewien gatunek rzeczywistości, która go straszyła, nakształt tego człowieka, który, wziąwszy lwiątko jeszcze od piersi matki, w nadziei lepszego ugłaskania go, widzi nareszcie z obawą rozwijającą się w nim dziką naturę.

Spinello czuł niekiedy potrzebę unikania swojego zajęcia się, i szukał rozrywek towarzystwa, którego się dotąd chronił. Uczęszczał na zgromadzenia młodych artystów, i przechadzał

się z nimi w gaikach, które ozdabiają tę część Etruryi; przebiegał dolinę arneńską, i piękne okolice, niegdyś mieszkanie *Pliniusza.*

Dnia jednego, powróciwszy z takiey przechadzki, znalazł u siebie list, uwiadamiający, iż pierwszy jego miłości przedmiot stał się mu niewiernym. Nieszczęśliwy młodzieniec, mając serce i imaginacyą przez to osłabioną, szukał ulgi przy boku Beatryki. Jey szlachetna i wesoła rozmowa, jey umysł ukształcony niejakąś powagą i przenikliwością, zupełnie ujęły *Spinellego.* Obok tey dziewicy szybko upływały mu godziny. Czasem atoli, w chwili nawet, gdy *Spinello* z naywiększém podziwieniem patrzał na swoję piękną towarzyszkę rozmowy, dziwaczna jakaś czułość, jakby ogniem, przeymowała duszę jego. Ten dziwny wypadek zdawał się mu rzeczą do niepojęcia, i nie wiedział, azali przyczyny jego ma szukać w sobie samym, alboli też u tey, która owę czułość w nim obudzała.

Skończony obraz umieszczono nad ołtarzem w kościele ś. Anioła. *Spinello* uczuł wtedy pewną ulgę, lecz wkrótce postać Lucypera stawała w myśli jego widmém codzień okropnieyszém. Raz, doświadczał on niewypowiedzianey jakieyś uciechy przy boku Beatryki, a urok jey piękności rozpraszał burzliwe tęsknoty jego umysłu; drugi raz, nagle go przeymował dreszcz zimny, w oczach lubey towarzyszki. Wreszcie, czy to zdaleka, czy zbliska znaydowała się ona przy nim, okropny twór jego geniuszu ustawicznie stawał mu w oczach, i jakby cień jaki, zacierał mu jasność jego życia. Nieszczęśliwy artysta, ni w dzień, ni w nocy, nie mógł uży-

wać spoczynku, gdyż kładąc się niespokoyny, mniemał widzieć przy sobie króla ciemności, a kiedy przymykał swoje powieki, wtenczas obraz jego snuł się mu przed oczyma.

Spinello, ścigany od nieprzyjaciela, który się zdawał być niejako weń wcielony, wkrótce uczuł słabiejącém zdrowie swoje; siły go opuszczały, gdy tymczasem sama wyłącznie imaginacya wzięła straszną górę nad wszystkiemi jego zdolnościami moralnemi. Wreszcie, przyszło mu na myśl, iż może to widmo, które mu stawiła jego wyobraźnia, nie jest podobne do postaci na obrazie, wydanym przez jego penzel; chciał przeto doświadczyć, azali, obeyrzawszy znowu ten obraz, nie zdoła rozpędzić tych próżnych chimer. Myśl tę powziął podczas bezsenney nocy. Wstaje więc natychmiast, bierze pochodnią, i wychodzi z mieszkania, dla póyścia do kościoła.

Ta świątynia była otoczona gęstym gajem sosen i sykomorów (drzew figo-morwowych). W mieście panowało głębokie milczenie i cisza.

Gdy się zbliżał do kościoła, wiatr zaczął poruszać gałęzie drzew, zkąd powstawał łoskot, podobny do łoskotu skrzydeł duchów nocnych, a w teyże chwili dźwięki jęczące zdawały się wychodzić ze sklepienia zgromadzonych po-nad jego głową obłoków. Wchodzi do kościoła, we dnie i w nocy otwartego dla wiernych. Jego ściany były przybrane wizerunkami Zbawiciela, niezgrabnie zrobionemi z czarnego dębu, oraz wielkiemi obrazami brudnemi, wystawującemi zdarzenia z biblii ś. Figury te zdawały się ożywiać, w miarę oświecania ich przez czerwonawe światło po-

chodni *Spinellego*. Za każdym krokiem, podwajały się bicia serca jego, jakby dla odjęcia mu życia: on atoli szedł daléj. Zbliżywszy się do podnoża ołtarza, podniosł ku obrazowi swoję pochodnią. Ciemnawość jeszcze lepiej wydawała posępne wykończenie zgrai aniołów zbuntowanych, w przepaść wtrąconych, na których czele Lucyper zdawał się jeszcze stawić opór przeciw pierunom nieba. Płomień dumy ożywił młodego malarza, na widok jego dzieła; lecz, w miarę przypatrywania się jemu, zagrzewała się i wznosiła jego imaginacya, tak, iż się mu zdawało, że ruch i życie zaczęły władać kolossalnym czartem. Pomimo piękności zbuntowanego archanioła, *Spinello* widział wszystkie, w tyle tey zwodniczey maski furye piekielne. Oczy tego złego ducha rzucały promienie wściekłości, a nerwiste jego członki jakby usiłowały zeyść z obrazu. Wiatr szemrzący w zakątach kościoła, echo powtarzane żałośnym jego świstem jeszcze bardziey powiększa pomieszanie nieszczęśliwego *Spinellego*. Chciał uciec, lecz upadł bez zmysłów na stopniach ołtarza. Gdy odzyskał przytomność po długiey omdlałości, burza ustała, a przyjemne xiężyca światło zastąpiło blask jego pochodni. Zaledwo wypełzł z kościoła i dostał się osłabiony, do swego mieszkania.

Nazajutrz nie mógł wstać z łóżka; Bernardo i jego familia, niespokoyni o poczciwego młodzieńca, przyszli go odwiedzić. Gdy usłyszał kroki *Beatryki*, aż do głębi serca ożywił się promieniem niejakieyś radości; łzy zrosiły mu powieki, i błogosławił ją w swey duszy; ale jey widok przypomniał mu wszystkie okropności no-

cy poprzedzającey. *Beatryx*, nie wiedząc, co się dzieje w umyśle *Spinellego*, w czułém poruszeniu zbliżyła się do niego, uklękła przy łóżku, i wzięła młodziana za rękę gorącą, która bez siły była zwieszoną na bok. *Spinello* nawzajem ścisnął jey rękę, ale nic nie mówiąc, wzrok odwrócił, i potém, nie mogąc sobą władać bez poruszenia, ukrył twarz swoję i zaczął głośno płakać, gdy tymczasem i Beatryx zdziwiona, zasmucona, płakała także, a reszta jey familii stała w zadumieniu milcząca i nieporuszona.

Powoli młodzieniec, jakby ulżony wypłakaniem się, przyszedł do spokoyności. Natenczas Bernardo, mniemając, że miłość sprawiła mu te cierpienia, sam przy nim się został, i oświadczył, iż, jeżeli *Spinello* kocha jego córkę, gotów jest dać mu jey rękę, że i ona już poświęciła mu swoje serce. Młodzieniec, usłyszawszy te słowa, przejął się uczuciem nayżywszey radości i wdzięczności. Promień szczęścia rozproszył posępność jego duszy. Wyrażenia jego dziękczynień były mocne i szczére, a w kilka dni, mógł już przeprowadzić na wieś swoję oblubienicę.

Jego atoli zdrowie było chwiejące się. Osądzono za rzecz potrzebną, ażeby, dla pokrzepienia sił swoich, pomieszkał w ustroniu nadmorskiém kraju neapolitańskiego. Obrano miasteczko *Gaëta*. Iżby podróż do niego uczynić *Spinellemu* przyjemnieyszą, towarzyszył mu Bernardo i jego córka.

Przybywszy na mieysce, obrali mieszkanie na brzegu morskim, ponad którym często się też przechadzali kochankowie, pośród szumu zielo-

nawych fal morza *Śródziemnego*, odbijających się o jego brzegi. Na niejaki czas widma czarne *Spinellego* ustąpiły mieysca przyjemnym marzeniom miłości; lecz, po krótkim pobycie w *Gaëta*, Beatryx została niespodzianie wezwaną do swojey umierającey matki. Bernardo, wymogłszy na *Spinellim*, pomimo prośb jego, iżby pozostał w *Gaëta*, oddalił się ze swoją córką. Młodzieniec ze smutném jakiémś przeczuciem poglądał na ich odjazd.

W rzeczy samey, sprawdziła się jego obawa, gdyż z samotnością powróciły do *Spinellego* widma straszliwe, i zdrowie jego znowu się zepsuło. Ciągła gorączka, słabość nadzwyczayna, coraz bardziey napełniały jego imaginacyą strasznemi obrazami; nakoniec, cały jego umysł został wstrząśniony, Oczy młodzieńca iskrzyły się mocnym blaskiem; chudość niezmierna zeszpeciła twarz jego, a cała postać zewnętrzna przeymowała obawą tych, którzy nań patrzali; sam już nawet zaledwo mógł widzieć to, co się około niego działo, gdyż ustawicznie czuł się bydź owładanym jakąś marą. Ludzie wydawali się jemu próżnemi cieniami. W całym świecie widział on tylko *Lucypera* i *Spinellego*, z których jednego lub drugiego miała zniszczyć straszna walka.

Nakoniec, uczuł już zbliżającą się ostatnią godzinę, i dla tego dziękował Bogu, że się skończą jego cierpienia. To przekonanie wróciło mu spokoyność, gdyż, oprócz Beatryki, niczego w świecie nie żałował. Jednego wieczora, zagłębiony w pobożnych rozmyślaniach, przechadzał się ponad brzegiem morskim. Słońce już zaszło, na jego mieysce zajaśniał xiężyc, a mo-

rze drzemało pod blaskiem srébrzystych promieni. Usiadł on na skale, wprost wznoszącey się ponad głębokiemi falami, i, zwróciwszy oczy swoje ku niebu, rozmyślał o wieczności. Gdy je spuścił, uyrzał postać dziwnie piękną, oświeconą światłem xiężyca; wyobrażała ona rysy anioła piekieł, ale złagodzone naytkliwszą melancholiją.

Wydaje krzyk przeraźliwy, i rzuca się na dół skały. Beatryx (onato bowiem była) pośpiesza go wstrzymać wyrzeczeniem imienia jego. Głos jey, jey poruszenie rozpraszają obłąkanie *Spinellego*, i niespodzianie odkrywają mu tajemnicę nieszczęśliwego stanu jego. Poznał wreszcie, iż w czasie kompozycyi swojego obrazu, mając w swojey imaginacyi żywe rysy Beatryki, przeniosł je w buntowniczego archanioła. Stądto pochodziła niewytłumaczona tęsknota, którey czasami doświadczał na jey widok. Gdy to przekonanie snuło się w jego umyśle, postrzegł, iż stracił równowagę nad brzegiem przepaści; żeby więc nie zlecieć, mocno się chwycił skały. Beatryx także, która, usiłując wstrzymać *Spinellego*, sama ciągnęła siebie do zguby, gwałtownie się ujęła za pęk trawy. Tak przeto oboje zostawali, czas niejaki, zawieszeni nad przepaścią; lecz pęk trawy powoli się urywał, a wody otworzyły swoję otchłań, i nazawsze pochłonęły nieszczęśliwych kochanków.

Tł. M. R.

POEZYA.

Sonet I.

Zmrok.

Słońce znikło! mrok szary, jaka cichość głucha!
Ledwo kiedy niekiedy nayczulszemi tony
Słowik wdzięcznie zanóci dla swey ulubioney,
Wietrzyk, całując kwiatki, zwolna w listki dmucha!

Spią wszyscy! nieszczęśliwy cudów Twórcy słucha,
Myśli swe i westchnienia posłał w lube strony,
Od których już na zawsze może oddalony,
Dla ich chwały wieszczego chcę obudzić ducha.

O wy, dni moich pierwszych mili towarzysze,
I ty luba! o którey ledwo wspomnieć śmiały,
I czemuż! tak mi drogich, nie widzę, nie słyszę?

Chcę was chwalić; — nie, cnotę obrażą pochwały,
Lepiey dla was poświęcę mroku tego ciszę.
Jak ona błaga dla mnie, tak ja dla was stały!

II.

Do.......

Marzyłem o miłości! tyś mię przekonała
Że miłości nie znałem; — o! wy krasawice,
Cuda i bóstwa świata, nadziemskie dziewice!
Czémże są wasze wdzięki, z wdzięków waszych chwała?

Z hołdem, który dziewicy dusza ma oddała,
Z wdziękiem, który maluje jey anielskie lice
I jey skromność anielską — dwie strzały źrenice
Któremi niechcąca pocisk mnie zadała!

Ach każdy tego dozna, kto zuchwałém okiem
Chce dumnie śledzić niepojęte wdzięki,
Niewinności Anioła strojone urokiem!

Chciałbym konać w cierpieniach tak roskoszney męki
Z twojemi cnoty w sercu, w oczach z twym widokiem,
Słysząc nótę anielską, słysząc strón twych dźwięki!

III.

Do Teyże........

Jeślim ciebie obraził, przebacz, móy aniele;
Wzrok móy obłąkany, natrętne spóyrzenia,
I cisnące się z piersi gwałtowne westchnienia
Przestraszyły niewinną, — przebacz już nie wiele

Chwil takich dla mnie— twóy się żywot w kwiaty ściele,
A dla mnie leje smutek czara przeznaczenia
Słodzona niewinnością twojego spóyrzenia,
Które raz tylko chciałem spotkać śmiele.

Abym może na wieki stracił czułość twoję
Abym stracił spokoyność, a nawet nadzieję,
Że mi kiedy przebaczysz przewinienie moje.

Przebacz! — na zmycie grzechu krew moję przeleję,
Z roskoszą do ust zbliżę zatrute napoje
I jedney łzy za życiem błędném nie wyleję.

IV.

Podziękowanie za piosnkę, (o sexe aimable) ect:

Pokłon tobie, dziewico, aniele dobroci,
Niewinności i cnoty, tyś boskiemi tony

Obudziła duch wieszcza oddawna uśpiony ;
Który niechay ci wdzięczność za piosnkę zanóci.

Poźniey niech znów uleci, niech nigdy niewróci
Jeśli nie dla twey chwały ma bydź powrócony,
Dzisiay myślą i sercem do ciebie zbliżony
Nim mię na morze nieszczęść los na nowo rzuci.

Wdzięczność chcę ci zaśpiewać za ten głos anioła,
Który twojemi usty wydał dzwięk uroczy,
Co jak anioł pociechy z serca do mnie woła.

Kiedy się myśl rozpaczy do piersi mych tłoczy
I kiedy smutek serce uciśnie do koła
Pociechą twoja nóta, twe niewinne oczy!

Wiersze Franciszka Krysińskiego.

Szczére wyznanie przed Anetą.

Pierzchawa młodość po głupstwa przestrzeni
Mierzyła błędną ufnością nadzieje ;
Słudzy płochości byli uprzedzeni,
Że czas siwizny na głowę nie wdzieje.

Pełno pochlebstwa w myślach bez osnowy,
Rozum zapędów nie mógł wykorzenić ;
Co moment oczom wpadał przedmiot nowy,
Ni człek pomyślił, żeby się to żenić.

Właśnie jak ptaszek, co go nic nie więzi,
I co go wszelka nowość wabi, łechce,
Lata swobodnie na gałąź z gałęzi ;
Zna cenę wieku, wraz więźniem bydź nie chce!

W tym razie, lotny czas godziny pędził,
    Przestała rzeźwa krew w żyłach się pienić,
Twarz gładką zmarszczył, kwiat młody uwędził;
    Dziéwki mię nie chcą, a ja się chcę żenić!

Po czasie rozum wziął myśl płochą w kluby,
    Już dziéwkom śmieszne szczére me ofiary;
Nie jedna rzekła na czynione śluby:
    Ofiara miła, lecz sam nazbyt stary!

Nie w smak *Galacie* przecudney urody
    Pieśń Polifema, choć nader miłośna;
Milszy jey Dafnis, Dafnis gołobrody,
    W którego twarzy piekna kwitnie wiosna.

Złota wolności, wieku ty móy młody!
    Kiedyś mi służył, nie umiałem cenić;
Starość mię ściga, tyś uszedł w zawody!
    O jak bez ciebie trudno się ożenić!

Wyznaję błąd móy, i klnę się na bogi,
    Że przedsięwzięcie przeszłe chcę odmienić;
Przysięgę, wiarę rzucam pod twe nogi,
    Aneto, słuchay, wszak ja się chcę żenić!

Nie słuchasz! przebóg, co za męka w duszy!
    Pozwol niech mogę jaśniey ci namienić:
Twojato młodość mnie całego suszy;
    Wszak to ty, z którą chciałbym się ożenić!

Dumanie nad życiem ludzkiém.

Ogniwo dni znikomych, śnie nadętych myśli!
Które człek zaślepiony w liczbę wieków kréśli;
Ty dni życia nam dane, jadem nędzy trujesz:
Choć smutne ślady śmierci, uciechą cukrujesz.
Słusznie z czuciem wchód na świat oblewamy łzami,
Gdy przyyścia i bytności cel skryty przed nami.
Rośniem w głupstwie; mężnieysze trwoniąc w błędach (chwile;
Miotani zaś próżnością, jak płoche motyle,
Przelatujem z uciechy na roskoszy kwiaty,
Gdzie uwiązłszy, po czasie! bolejem dni straty.
Bywało w mém dzieciństwie, cacki, brednie, fraszki;
Flet z słomy, za naymilsze miewałem igraszki,
Na którym *dudząc* dziko i niezgrabnym tonem,
Sądziłem, żem pierwszeństwo miał przed Amfionem.
Jam król był, kiedym stawił z kart woyska szeregi;
Mnie strumyk wody bawił nad Euxynu brzegi.
Lecz to przeszło! i brednią taką zawstydzony,
Biegłem sławy, honoru żądzą zapędzony.
Czegom kiedy doścignął, znowu nowe troski,
Inne w chęciach zamiary, a w zabiegach wnioski.
Płynę w żądzach burzliwych, przewracając żagle;
Brzeg tracę, sporne myśli odmieniając nagle.
W tém nas starość dościga w niezgrabney posturze,
Lecim na łeb w dół ciemny, bezwsteczny w naturze;
Duch chłodny życia gaśnie, wieczny rozbrat z światem!
Śmierć nas bystrym polotem unosi: a zatém
Już legł w grobie trup głupi i z hardym pospołu;
Nad tym rośnie krzak chwastu, tam wzgórek popiołu!!